

Ponad tysiąc martwych bokserów

15 listopada 2019

Boxrec to jeden z największych internetowych portali publikujących różnorakie materiały o boksie. Na jego łamach podawane są też statystyki dotyczące śmiertelnych skutków pięściarskich pojedynków. Korzysta w tym ze statystyk dokumentowanych pieczołowicie od lat przez Josepha Svintha. Jego opracowanie „Śmierć w świetle reflektorów” zawiera nazwiska bokserów, którzy zmarli w ringu lub wkrótce po jego opuszczeniu. Dokumentacja zaczyna się od przełomu XIX i XX wieku i obejmuje czasy obecne.



Svinth w swoim opracowaniu udokumentował zgony 1114 pięściarzy. Z jego dociekań wynika, że przyczyną ponad 80 procent odnotowanych zgonów pięściarzy były urazy głowy doznane w wyniku upadków na deski lub na skutek przyjętych ciosów rywala, ukryte lub niezaleczone schorzenia odnowione podczas walki, powikłania związane z drastycznym zbijaniem wagi oraz niewłaściwej regeneracji organizmów po walce.

Granice odporności na ciosy

Ocena czy bokser jest już na granicy odporności nie jest łatwe. Amerykanin Davey Moore w 1966 roku po pojedynku o dwa mistrzowskie pasy kategorii piórkowej (przegrał przez TKO z Kubańczykiem Sugarem Ramosem) po jednym z ciosów upadł i uderzył karkiem o dolną linę. Nie wyglądało to groźnie, lecz po wznowieniu walki Moore miał problem z koordynacją ruchów i utrzymaniem postawy. Widząc to jego sekundant dość szybko przerwał walkę, z czego jego podopieczny nie był zadowolony. Schodząc z ringu udzielił jeszcze wywiadu, ale gdy dotarł do szatni poczuł się słabo i stracił przytomność. Zmarł kilka dni później. Sekcja wykazała, że przyczyną śmierci było uszkodzenie pnia mózgu. To w nim znajdują się komórki odpowiedzialne za procesy oddychania czy prawidłową pracę serca. Nietrudno zatem sobie wyobrazić, jakie mogą być konsekwencje uszkodzenia tych struktur. Joseph Svinth na podstawie swoich analiz stwierdził, że wiele zgonów pięściarzy było konsekwencją upadków na matę ringu lub liny, a nie przyjętego ciosu.

Mówimy o głowie pięściarza uderzającej bezwładnie w deski pokryte dwoma centymetrami wyściółki z warstw filcu i gąbki. I to uderzającej z wielką siłą najbardziej newralgicznym miejscem. W tylnej części naszej głowy znajdują się też płaty potyliczny i mózdzek, których uszkodzenie może powodować zaburzenia widzenia czy równowagi. Bez części płata czołowego czy skroniowego można żyć, bez pnia mózgu nie. Do jego uszkodzenia może też dojść na skutek ciosu w okolice czołową, bo w jego efekcie mózg obija się o kości czaszki i do uszkodzenia komórek nerwowych dochodzi po stronie przeciwnej do uderzenia, w tym przypadku w okolicy potylicznej. W rezultacie może dojść tylko do stłuczenia mózgu, ale może pojawić się też rozległe krwawienie. I tu konsekwencje są już bardzo poważne.

Zmiany przepisów to za mało

Przepisy w boksie w ostatnim wieku nieco się zmieniały. W 1916 roku ustalono, że zawodowe walki o mistrzostwo świata nie mogą trwać dłużej niż 15 rund po trzy minuty. W 1982, gdy 14. runda i nokaut okazał się zabójczy dla Kima Duka – Koo, a odsetek zgonów w ostatnich trzech rundach zrobił się wysoki ustalono, że 12 rund na wyłonienie mistrza też wystarczy. A propos starcia Koreańczyka z Rayem Mancinim – niedługo po śmierci Koo samobójstwo popełniła jego matka. Życie odebrał sobie też sędzia prowadzący zawody, choć nikt nie zrzucały na niego winy za smutne wydarzenia.

Bokserscy decydenci, by stronić od kolejnych tragedii znów musieli coś wymyślić. Zwiększyli liczbę lin wokół ringu. Zaostrzyli badania lekarskie. Zamiast pomiaru pulsu i ciśnienia krwi, trzeba było robić EKG, badania płuc, mózgu i testy krwi.

W 2002 roku po śmierci panamskiego pięściarza Pedro Alcazara rozpoczęto dyskusje o monitoringu zawodników 48 godzin po walce. Dlaczego? Alcazar po przegranej na punkty, został zbadany przez lekarza ringowego. Ten nie miał zastrzeżeń. Panamczyk po 36 godzinach był gotowy do powrotu do ojczyzny. Podczas opuszczania hotelu stracił przytomność. Okazało się, że problemy po pięściarskiej wojnie nie muszą zawsze wynikać jedynie z wydarzeń w ringu.

Analizując dane zmarłych na ringu pięściarzy w oczy rzuca się jeszcze jedna prawidłowość. Choć najczęściej wazą ciosy zawodników z kategorii ciężkiej (więcej niż pół tony), to do tragedii dochodzi tam rzadko. Najwięcej problemów było z zawodnikami ważącymi 60, 70 kg. Wielu lekarzy tłumaczy to zbijaniem przez nich wagi. Ekstremalne odwodnienie, ma wpływ na wyższy poziom hematokrytu. Ich krew jest gęstsza, a to może powodować skrzepy. W mózgu niektóre naczynia są bardzo wąskie, jeśli dojdzie do zagęszczenia płynu wewnątrz organizmu, bo

sportowiec nie pije tyle ile powinien, może się tworzyć skrzeplina. Po jakimś czasie może doprowadzić do udaru.

Rejestr zgonów wciąż się wydłuża

Problem u pięściarzy lżejszych kilka lat temu potwierdziły badania. Ponad 25 procent z blisko ośmiuset przebadanych zawodników między ceremonią ważenia a walką przybierało na wadze nawet do 20 procent. Organizacja IBF jako pierwsza wprowadziła ponowne kontrole wagi w dniu walki. Bokserom nie wolno przybrać więcej niż 4,5 kg.

Te wszystkie ograniczenia i zabezpieczenia wciąż jednak nie czynią z boks sportu niegroźnego dla życia. Dowodem na to jest tragiczne żniwo w 2019 roku, w którym odnotowano śmierć aż pięciu pięściarzy: 28-letniego Rosjanina Maksima Dadaszewa, jego rodaka Artiema Ignatiewa, 23-letniego Argentyńczyka Hugo Alfredo Santillana, 27-letniego Australijczyka Dwighta Ritchiego i również 27-letniego Amerykanina Patricka Daya. Cała piątka straciła życie w wyniku obrażeń doznanych w ringowych pojedynkach. Rejestr Josepha Svintha wciąż się wydłuża i nic tego na razie nie powstrzyma.

Autorstwo: Jan T. Kowalski

Zdjęcie: [Wiki Images](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)